

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Ks. Aleksander Baca

Ks. kan. Józef Baranowski (1894–1972). Proboszcz w Urzędowie w latach 1958–1972

Ks. kan. Józef Baranowski urodził się 24.02.1894 r. w Chrzanowie. Był synem Mateusza Barana i Marianny z Harasimów. Chrzanów należał do parafii Goraj. W Goraju był więc ochrzczony. Parafia Chrzanów powstała dopiero 10.07.1932 r. Dnia 15.10.1971 r. parafię Chrzanów nawiedziła Matka Boska Częstochowska. Pamiętam – bo głosiliśmy tam misję – jak serdecznie witał i przemawiał w swoim rodzinnym kościele.

Do Seminarium Duchownego wstąpił w 1913 r. Świecenia kapłańskie przyjął w 1920 r. i skierowany został na wikariat do Garbowa, gdzie pracował od 19.07.1920 r. do 22.04.1922 r. Z Garbowa otrzymał nominację do katedry w Lublinie i był tam wikariuszem do 22.09.1924 r.

3.10.1922 r. podjął studia na KUL-u na Wydziale Prawa Kanonicznego. Studiował, będąc jednocześnie wikariuszem w katedrze.

4.11.1926 r. został wikariuszem w Markuszowie.

11.03.1926 r., pozostając nadal wikariuszem w Markuszowie, został mianowany na rektora kościoła w Staroście. Parafia w Staroście została erygowana 8.04.1926 r. Ks. Baranowski pełnił funkcję duszpasterską w Staroście do 25.10.1928 r. Od 25.10.1928 r. do 13.03.1929 r. był administratorem w Rybitwach.

Drugą wojnę światową przeżył w Dzierzkowicach. Pracował w tej parafii od 13.03.1929 r. do 5.10.1946 r. Był tam 16 lat. Przeżywał ciężkie czasy wojny. Parafia była duża, liczyła ponad 6 tys. wiernych. W Olbiercinie była kaplica św. Tekli. Tam też trzeba było dojeżdżać. Dopiero w 1931 r. erygowano parafię w Olbiercinie.

Ks. prob. J. Baranowski był kapłanem wymagającym. Do dziś jeszcze krążą opowiadania, jak potrafił batem gonąć mężczyzn do kościoła na mszę św. I słuchali go. Teraz tylko można wspominać takie czasy i podziwiać respekt wiernych wobec swojego kapłana jako ojca duchownego.

Z Dzierzkowic został przeniesiony do Potoka Wielkiego. Tu pracował od 5.10.1946 r. do 20.07.1949 r. Był tam krótko. Naraził się władzom komunistycznym za akcję zorganizowaną przeciwko „badaczom Pisma św.”.

Rozprowadził wśród wiernych dużo pism, które broniły prawdziwej wiary i wykazywały błędy sekciarzy. Nie spodobało się to władzom. Sekty bowiem osłabiały Kościół, a więc wspomagały państwo ludowe w walce z jedynym prawdziwym Kościołem katolickim. Został ukarany. Prosił o zmianę i został przeniesiony do parafii Dysk. Lublina. I był w tej parafii od 20.07.1949 r. do 24.06.1958 r.

Do Urzędowa przybył 24.06.1958 r. i pozostał tu do śmierci. W pracy proboszczowskiej wspomagali go następujący wikariusze: ks. Bolesław Uszczuk, ks. Witold Stańczyk, ks. Henryk Dybalski, ks. Jan Franczak, ks. Czesław Szpakowski, ks. Aleksander Baca, ks. Zbigniew Targoński i ks. Józef Dobrowolski.

Początkowo był tylko jeden wikariusz, ale po zawale serca poprosił biskupa o drugiego. Jako jeden z tych wikariuszy wspominał go bardzo serdecznie.

Ks. Józef Baranowski był bardzo dobrym kapłanem, duszpasterzem i dobrym gospodarzem. Jako duszpasterz zawsze ze swoimi wikariuszami konsultował pracę. Sam

schorowany i słaby, pozostawiał dużo swobody młodszym. Cieszył się ze wszystkich osiągnięć swoich pomocników. Interesował się katechezą. Jeździł na wszystkie konferencje dekanalne, na odpusty i spotkania kapłańskie. Sam od czasu do czasu wygłaszał jeszcze kazania z wielkim zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności za głoszone słowo.

Kiedy był już coraz słabszy, zlecił mi załatwienie wszystkich spraw parafialnych. Miał do mnie wielkie zaufanie.

Jako gospodarz zasługuje na wielką wdzięczność za dokonane dzieła. Pozłocił wszystkie ołtarze w kościele. Pomalował świątynię wewnątrz. Ufundował dzwony parafialne, które poświęcił ks. inf. Józef Dąbrowski. Ponadto wybudował budynek gospodarczy. Kiedyś księża proboszczowie mieli gospodarstwa. Były konie, krowy. Tylko początkowo gospodarzył ks. Józef Baranowski w Urzędowie, ale z czasem zaprzestał. Budynek przydał



się. Były w nim garaże, które następca zaadaptował na salę parafialną – katechetyczną.

Ks. Józef Baranowski nie był „ciasnym” kapłanem. Kiedy miała powstać ekipa misjonarzy do głoszenia przygotowania na Nawiedzenie Matki Bożej, chętnie się zgodził na moje przystąpienie do tej grupy misyjnej. Wyraził też zgodę na moje studia socjologiczne na KUL-u. Sam przecież kiedyś studiował.

W roku 1972 w Wielki Czwartek zasłabł w kościele. Natychmiast znalazł się w szpitalu. Amputowano mu nogę, którą pochowaliśmy na cmentarzu. Siostra śmierć przysłała 1.08.1972 r. Pogrzeb, mimo ulewnego deszczu, był wielką manifestacją. Przewodniczył bp. Piotr Kałwa. Byli parafianie z Dzierzkowic. Była nawet banderia z Dzierzkowic.

Spoczął na cmentarzu urzędowskim i „tu czeka na zmartwychwstanie”.

Pożegnanie ks. Józefa Baranowskiego przez ks. Aleksandra Bacę na pogrzebie w dniu 3 sierpnia 1972 r.

Przypada mi w udziale przemawiać nad trumną śp. ks. kan. Józefa Baranowskiego. Przez 5 ostatnich lat byłem Jego wikariuszem. Przemawiam w imieniu wszystkich Jego wikariuszy.

Drogi Księżu Proboszczu! Odchodzisz od nas, ale pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci jako dobry i wierny kapłan – sługa Chrystusa i Kościoła. Oddany całkowicie swojemu powołaniu, przez 52 lata spalałeś się jak świeca ofiarna w pracy w różnych, czasem bardzo ciężkich czasach. Zgasło twoje doczesne życie, ale czyny Twe będą nam świecić i będą nam bodźcem w naszej pracy kapłańskiej.

Sterany latami, przygnieciony chorobami, wspierający się laską każdego dnia, raniutko, śpieszyłeś do domu Bożego, by składać Ofiarę Chrystusa i Kościoła. Przed sprawowaniem ofiary siadałeś zawsze do konfesjonału. Tam służyłeś spowiedzią, a jeśli nie było penitentów – modliłeś się. Modliłeś się przed mszą św. I po każdej mszy św. Tak było w dzień zwykły, tak było w niedziele i święta.

Ksiądz kan. Józef Baranowski do końca służył wiernym w swojej parafii, a także w parafiach sąsiedzkich. Pamiętam ostatnie rekolekcje w Wilkołazie. Tam spowiadał bez wytchnienia. Kiedy na pożegnanie gospodarz powiedział, że może jutro nie przyjeżdżać, odpowiedział, że przyjedzie, bo trzeba sobie pomagać.

Pozostawiasz nam piękny przykład posłuszeństwa swemu biskupowi.

Pamiętam, jak pilnowałeś by wszystkie rozporządzenia Kurii Diecezjalnej były jak najdokładniej wykonane. Musiały się odbywać wszystkie zarządzane nabożeństwa, akcje duszpasterskie i każde rozporządzenie Pasterza diecezji. I powtarzałeś, że to wszystko musi się udać, to wszystko ma wielki sens. My, kapłani, musimy ratować Polskę, jej naród i nie możemy się nigdy oszczędzać.

W ostatnich już latach nie uczyłeś religii, ale jakżeż troszczyłeś się o katechezę. Pytałeś nas, jak dzieci i młodzież uczęszczają na religię. Chciałeś mieć listy dzieci

uczęszczających na religię. Przypominałeś o spotkaniach z rodzicami.

To tylko częściowo zarysowana praca naszego Księdza Kanonika na płaszczyźnie duszpasterskiej. A ogrom jego pracy gospodarczej? Księżu Kanoniku! Ty żyłeś Kościołem i dlatego kochałeś tę świątynię urzędowską. Chciałeś, by ona była jak najpiękniejsza.

Troszczyłeś się o plebanię, o budynki gospodarcze.

Powtarzałeś mi nieraz, gdy spacerowaliśmy wokół kościoła, plebanii: „Chcę zostawić wszystko w porządku, żeby mój następca nie narzekał, że ks. Baranowski zaniedbał dobra parafialne”.

Kościół urzędowski wzbogacał w nowe ornaty, komże, alby, pelerynki, sztandary i chorągwie. Czynił to wszystko dla większej chwały Bożej. Zadbął o nową instalację elektryczną w kościele, o wyłączenie ołtarzy i malowanie wnętrza kościoła. Zakupił dwa dzwony. Ogrodził całą posesję parafialną, ogród przy plebanii i fronton cmentarza grzebalnego. Wyremontował organistówkę i wybudował budynek gospodarczy, murowany, gdzie są dwa garaże. Odrestaurował parkan przy kościele parafialnym i kaplicę św. Otylii. Miał w planie i marzył o ogrzewaniu kościoła, by ludzie w zimie nie marzli.

Ukochany Księżu Kanoniku! Nie zazdrościłeś nigdy nam, młodemu kapłanowi, sukcesów i owoców naszej pracy. Pragnąłeś zawsze chwały Bożej. I gdy już czasem nie mogłeś czegoś sam wykonać, powierzałeś nam, w nasze młodsze ręce kapłańskie. Dawałeś nam pełną swobodę w tej pracy i chciałeś tylko służyć radą i swym wielkim doświadczeniem duszpasterskim. To wszystko jest dowodem, że miałeś szerokie, otwarte serce i szukałeś tylko dobra Kościoła.

Pamiętam taki szczegół z naszej współpracy tu, w Urzędowie. Władza diecezjalna zaproponowała mi przystąpienie do grupy księży, którzy będą głosić misję w naszej diecezji z okazji peregrynacji Matki Boskiej Częstochowskiej. Zapytałem wtedy o zgodę Ciebie, jako swego proboszcza. I wtedy powiedziałaś: „Księżu Olesiu, jeśli biskup angażuje księdza do tej pracy, to trzeba się podjąć i nie odmawiać. Ksiądz jest młody i ma mocne gardło, niech więc głosi z radością Słowo Boże”.

Dzisiaj my wszyscy kapłani, dawni wikariusze i ja, jako ostatni, stajemy przy tej mogile z wielkim szacunkiem i wdzięcznością. Tymi uczuciami biją nam nasze serca, bo w tajemnicy tego kapłańskiego życia mogliśmy dostrzec to wszystko, co jest Boże i prawdziwie człowiecze.

Miałeś też w swoim życiu kapłańskim, obok radości, chwile cierpienia i bólów. Byłeś gorącym patriotą i społecznikiem. Jeszcze w czasach przedwojennych otrzymałeś odznaczenia od władz państwowych.

Przeżyłeś wojnę i okupację hitlerowską w sąsiednich Dzierzkowicach. Z parafii Potok Wielki trafiłeś do więzienia za troskę o Kościół. Broniłeś wtedy czystości wiary przed różnymi złymi głosicielami kłamstwa. Zniosłeś to wszystko mężnie dla Chrystusa.

Praca, przeżycia, kłopoty, więzienie były przyczyną, że zdrowie było coraz mniejsze. I serce nadwyrężone dawało znać o sobie. Z pierwszego zawału pozwolił Bóg jeszcze wyjść z życiem, by jeszcze popracować parę lat przy pomocy już dwóch wikariuszy.

Za ogrom pracy biskup – Pasterz diecezji, odznaczył Cię kanonią. Cieszyłeś się z tego wyróżnienia, i my też razem z Tobą. To była nagroda na tej ziemi. I niech ona będzie zapowiedzią wiecznej nagrody u Boga. W ostatnią niedzielę, wieczorem, odwiedziłem umierającego Księdza Proboszcza w szpitalu. Było to ostatnie z Nim spotkanie. Na pożegnanie podał mi swą kapłańską dłoń. Ucałowałem tę rękę z synowską miłością. Jeszcze długo nasze ręce pozostawały w uścisku...

Drogi nam Księżu Proboszczu! I na tym cmentarzu urzędowskim jeszcze jedno „do widzenia”. Już nie będziesz podążał z laseczką do naszego kościoła, do wiernych, do pracy, ale podążaj do wiecznej świątyni najlepszego Boga. I odpocznij, odpocznij w Panu.

Odpocznij swoim ciałem, obok tylu kapłanów tu pochowanych i tylu wiernych. I odpocznij swoim duchem przed swoim Arcykapłanem – Jezusem, z którym przez Kapłaństwo zjednoczyłeś się na wieki.

Henryk Gajewski

Bronisław Piątek – nota biograficzna

Bronisław Piątek urodził się 18 lutego 1901 r. w miejscowości Kraczewice w powiecie puławskim. Pochodził z ubogiej rodziny wyrobniczej. Był synem Stanisława i Aleksandry z domu Kwietniewskiej. Z tego związku oprócz Bronisława urodziła się jeszcze jego ukochana siostra Helena.

Od najmłodszych lat chłopiec obserwował niedolę i znojne życie swych rodziców, którzy w trosce o lepszy byt dla dzieci ciężko pracowali

w kilku posiadłościach dworskich. Bronisław dorastał kolejno we dworze w Kraczewicach, następnie wraz z rodziną został przesiedlony do dworu dziedzica Zakrzówka, gdzie zmarł jego ojciec, aż na koniec 1 kwietnia 1926 r. zamieszkał we włościach dziedzica Ludwika Zembruskiego w miejscowości Moniaki. Tutaj 25-letni młodzieniec odnalazł swoją miłość życia – Antoninę z domu Mrozowicz, z którą pobrali się 19 maja 1926 r.

Małżonkowie dochowali się dwojga dzieci: Jana i Genowefy. W tym samym roku Bronisław otrzymał z nadania dziedzica moniackiego stanowisko gajowego i obowiązek pełnienia pieczy nad lasami pracodawcy, co trwało aż do wybuchu wojny w 1939 r.

Zamówienie do wojska Bronisław przejawiał już od czasów młodości. Będąc zaledwie w wieku 18 lat, zgłosił się na ochotnika do wojska, twórczo spontanicznie przez władze polskie po I wojnie światowej, której kres oznaczał dla naszego kraju odzyskanie niepodległości po długoletnim okresie zaborów. Jednak najbardziej chwalebny dla Bronisława żołnierski epizod życia wiązał się dopiero z tragicznym dla ludzkości momentem wybuchu II wojny światowej.

W roku 1939 trzydziestoosmioletni Bronisław Piątek pełnił już od 13 lat stanowisko gajowego, a do wojska został powołany tuż po 3 września, dwa dni po ataku Niemiec na Polskę i chrzcinach zaledwie miesięcznej córki Genowefy. Odchodził na front z ciężkim sercem, zostawiając żonę z dwojgiem malutkich dzieci, praktycznie bez środków do życia. Fotografia dwuletniego syna Jana pozostawała na piersi Bronisława przez cały



okres zawieruchy wojennej, aż do powrotu do kraju w 1947 r. Udział w kampanii wrześniowej zakończył się dla szeregowego Piątka tuż po 17 września 1939 r., kiedy to nastąpiło wkroczenie oddziałów Armii Czerwonej do Polski i aneksja jej wschodnich obszarów przez ZSRR.

Bronisław Piątek wraz z innymi żołnierzami znalazł się w przejściowym obozie Brody, w powiecie lwowskim. Wszyscy pojmani polscy żołnierze w obozach przejściowych przechodzili piekło wielokrotnych przesłuchań przez NKWD. Przystawiano im do głowy broń i naciskano spust, w celu ujawnienia oficerów i żołnierzy wyższych rangą, których potem prawie wszystkich zamordowano w Katyniu.

Bronisław Piątek jako żołnierz niższy rangą i pochodzący z tzw. nizin społecznych, ale jednak umiejący pisać i obchodzić się z bronią, został umieszczony w obozie pracy przymusowej. Trafił do gułagu w obozie rówieńskim na Ukrainie, gdzie jeńcy niewolniczo pracowali na tzw. Budowie nr 1, czyli przy budowaniu szosy Nowogród Wołyński–Lwów. Pobyt tam był prawdziwą gehenną, panujące w tych łagrach warunki były mordercze: bez niezbędnej odzieży roboczej, pościeli, w drewnianych barakach i z głodowymi racjami

I. 18140

OKAZIciel NINIEJSZEGO
POZWOLENIA

Nr. ewid. *St. strz.*
Stopień *St. strz.*
Nazwisko *Piątek*
Imię *Bronisław*
Data urodzenia *18. 4. 1901*
Miejsce urodzenia
Województwo

UZYSKAŁ POZWOLENIE NA PRO-
WADZENIE WOJSKOWYCH SA-
MOCHODÓW, OSOBOWYCH, CIĘ-
ŻAROWYCH, CIĄGNIKÓW, POJA-
ZDÓW GĄSIENICOWYCH,
MOTOCYKLI

Podstawa *Praktyka ogólna*
dnia 26. 1. 1943
Okaz. 21. 1. 1943
M. p. dnia *12. 1. 1943*

Piątek
Własnoręczny podpis

Przynależność służbowa i zmiany
Data Przydziału Podpis D-cy

Piątek
Podpis wystawiającego

St. szeregowiec
Piątek Bronisław
1901/17/III

jest uprawniony do noszenia
MEDALU WOJSKĄ
po raz pierwszy

nadanego rozkazem personalnym
2 Korpusu Nr. *105/16*

M. p. dnia *20. wrz 1946 r.*
D. p. *21. wrz 1946 r.*
1/2. Boczowski, p. 1.

zwykle zepsutej żywności. Pod sam koniec Bronisław Piątek znajdował się w stanie skrajnego wycieńczenia psychicznego i fizycznego, jak później wspominał ważył zaledwie 37 kg.

Po wybuchu wojny pomiędzy ZSRR i III Rzeszą Rosjanie postanowili ewakuować i obóz rówieński do Starobielska w pobliżu Charkowa. Z łagru Bronisław wyruszył z prawie 11 tysiącami jeńców w straszliwą drogę na wschód, zwaną „marszem śmierci”. Zanim dotarli do Starobielska, życie straciło około 1900 osób, głównie wskutek wycieńczenia, zamordowanych przez konwojujących Rosjan, zabitych podczas bombardowań niemieckich.

Po zawarciu układu Sikorski–Majski Bronisław Piątek na mocy amnestii został zwolniony i trafił do formującej się armii Andersa. W ten sposób rozpoczął się kolejny trudny etap w jego życiu. Razem z II Korpusem gen. An-

dersa przeszedł cały szlak bojowy począwszy od Bliskiego Wschodu, poprzez Egipt, aż do Włoch, gdzie armia polska wykazała się niezwykłym bohaterstwem i poświęceniem.

W II Korpusie starszy szeregowy Piątek został przydzielony do 23. kompanii transportowej stacjonującej w rejonie Khanaginizil Ribat – 140 km od Bagdadu. 12 lipca 1943 r. uzyskał pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych. Następnie przebywał w Palestynie, gdzie II Korpus przyłączono do 9. armii brytyjskiej. W listopadzie 1943 r. II Korpus zaczęto przegrupowywać do Egiptu, a całe wojsko rozmieszczono w obozie Qassasin, 30 km od Ismaili. Tutaj nastąpiło dozbrojenie oddziałów i w grudniu 1943 r. miała miejsce sukcesywna przeprawa polskich wojsk z Port Saidu do portu Tarent na południu Włoch. Po działaniach nad rzeką Sangro (4 lutego–29 marca 1944 r.) II Korpus przerzucono w rejon Monte Cassino, bronionego przez

elitarną niemiecką I Dywizję Spadochronową i pułki wysokogórskie. W pierwszym, nieudanym natarciu Polaków w dniach 11–12 maja polskie wojsko poniosło duże straty, jednak drugie natarcie w dniach 17–18 maja zakończyło się sukcesem i zdobyciem klasztoru na Monte Cassino.

Bronisław Piątek służył jako kierowca w 23. kompanii transportowej i wraz z innymi żołnierzami z tej jednostki pełnił funkcję wsparcia dla bojowych oddziałów piechoty, dowożąc broń i amunicję w rejon walk i odbierając rannych z pola bitwy. Podczas tych walk został ranny w nogę.

(1) SOLDIER'S NAME and DESCRIPTION on ATTESTATION

Army Number
Surname (in capitals) *PIATEK*
Christian Names (in full) *BRONISLAW*
Date of Birth *18. 4. 1901*
Place of Birth { Parish *Wrocław*
In or near the town of *Wrocław*
In the county of *Wrocław - Pol.*
Trade on Enlistment *gajowy*

Nationality of Father at birth
Nationality of Mother at birth
Religious Denomination *kat.*
Approved Society
Membership No.
Enlisted at On
For the: *Polish*
• Regular Army. • Supplementary Reserve.
• Territorial Army. • Army Reserve Section B.
For: _____ years with the Colours and _____ year in the Reserve.
Signature of Soldier

DESCRIPTION ON ENLISTMENT.


Height *5' 6"* ft. _____ ins. Weight _____ lbs.
Maximum Chest *36"* ins. Complexion _____
Eyes _____ Hair _____
Distinctive Marks and Minor Injuries

CONDITION ON TRANSFER

Defects or History of past ailments into if called up for

297
K. A. Piątek

Date _____ 19____
Initials of M.O. i/c _____



Mimo że dowództwo alianckie po wyczerpujących walkach obiecywało Polakom przejście na odpoczynek, tak się nie stało. II Korpus uczestniczył w dalszych walkach na terenie Włoch, najpierw w bitwie o Ankone, potem w październiku 1944 r. Polacy zdobyli miasto Pesaro, a następnie prowadzili do grudnia 1944 r. działania



bojowe w Apeninach, w bardzo trudnych warunkach wysokogórskich. Po zimowej przerwie w kwietniu 1945 r. zakończyli szlak bojowy zdobyciem miasta Bolonia. Za bohaterską postawę i długoletnią służbę w czasie wojny Bronisław Piątek został nagrodzony przez prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźctwie „Medalem Wojska” w 1946 r.

Bronisław Piątek razem z innymi żołnierzami II Korpusu przebywał na terenie Włoch jeszcze ponad rok, do lata 1946 r. pełniąc służbę wartowniczą przy magazynach, obiektach wojskowych, obozach jenieckich. Uczestniczył też w różnych kursach doszkalających, m.in. w kursie rolniczym w Porto San Giorgio w dniach 4–16 lutego 1946 r.



Pod koniec lata 1946 r. II Korpus został rozwiązany, a większość żołnierzy, wśród nich był również Bronisław, wstąpiła do Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia, przeniesionego w niedługim czasie do Wielkiej Brytanii. Starszy szeregowy Piątek pragnął za wszelką cenę ściągnąć do Anglii żonę i dzieci, jednak mu się to nie udało. Wobec tego postanowił sam wrócić do kraju, chociaż wiedział o niepokojących przemianach, jakie zaszły w naszej ojczyźnie. I tak 8 czerwca 1947 r.

przekroczył granicę Polski. W tym czasie żona Antonina na mocy reformy rolnej otrzymała kilka hektarów ziemi, mieszkała w dalszym ciągu wraz z dziećmi w czworakach. Kiedy mąż powrócił w rodzinne strony, nieopodal swojego domostwa zobaczył wtedy już ośmioletnią córkę Genowefę, nie mając świadomości na kogo patrzy. Dopiero jeden z sąsiadów, poznawszy dawnego kolegę Bronka powiedział mu, kim jest dziewczynka. Niestety, dla ówczesnych władz komunistycznych w Polsce każdy po-



wracający z Zachodu żołnierz był traktowany jak zdrajca i potencjalny szpieg wrogiego kapitalistycznego wywiadu. Toteż przez następne dwa lata rodzina Piątków była poddawana szykanom ze strony Służby Bezpieczeństwa i lokalnych przedstawicieli władzy. Bywały okresy, że co kilka dni do domu Bronisława wpadali znieczeka funkcjonariusze Bezpieki i oprócz upodlających przesłuchań przewracali izby mieszkalne do góry nogami, w poszukiwaniu dowodów winy żołnierza. W końcu dano mu spokój.

Jednak Bronisław zaczynał już wtedy odczuwać problemy zdrowotne, jak sam mówił wywołane głównie pobytem w rosyjskich łagrach. Przez kilka ostatnich lat życia ciężko chorował. Zmarł 5 października 1961 r. na nowotwór wątroby. Wdowa Antonina dopiero w 1977 r. otrzymała świadczenia kombatanckie po zmarłym mężu potwierdzeniem, iż był on żołnierzem Armii Polskiej na Zachodzie.

Andrzej Rolla „Miodek”

Z Leszczyzny w przestworza. Zenon Niedzielski – major pilot w stanie spoczynku

Major pilot w stanie spoczynku Zenon Niedzielski urodził się 14 sierpnia 1934 r. w Leszczyźnie w województwie lubelskim. Szkołę podstawową ukończył w Urzędowie, a liceum ogólnokształcące w Jeleniej Górze. W roku 1953 po zdaniu egzaminów wstępnych został przyjęty do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Radomiu, którą ukończył w 1956 r., uzyskując tytuł pilota wojskowego i pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Otrzymał przydział służbowy do 34. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Marynarki Wojennej w Gdyni – Babich Dołach. W czasie służby w pułku systematycznie podwyższał swoje kwalifikacje pilota, aż do uzyskania tytułu pilota 1. klasy lotnictwa myśliwskiego 30 kwietnia 1962 r. Jako dowódca klucza, w 1965 r. wziął udział w mistrzostwach na najlepszego klucza w Dowództwie Wojsk Lotniczych Obrony Powietrznej Kraju, zajmując pierwsze miejsce. W tym samym roku awansował na szefa strzelania powietrznego eskadry, a następnie na zastępcę dowódcy eskadry, by w końcu roku objąć dowództwo eskadry.



W czasie służby zdobył uprawnienia do wykonywania lotów instruktorskich we wszystkich warunkach atmosferycznych, zarówno w dzień jak i w nocy. W latach 1967 i 1968 został przeszkolony na samoloty nadźwiękowe typu MiG-21. W czasie swojej służby lotniczej wykonywał loty na samolotach typu Junak-3, Jak-11, TS-8, UTMiG-15, Lim-2, Lim-5, Lim-5P, MiG-21SPS, MiG-21M, MiG-21UM i osiągnął nalot 1700 godzin.

Z wojskowej służby zawodowej został zwolniony w 1975 r. ze względu na stan zdrowia. W czasie całej służby wojskowej został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, srebrnym medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, brązowym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” oraz honorową odznaką „Zasłużony Ziemi Gdańskiej”.

W roku 1976 podjął pracę w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni na stanowisku inspektora do spraw załogowych. Jako pracownik naukowy uczestniczył w rejsach statku przemysłowo-badawczego r/v „Profesor Bogucki” na Oceanie Atlantyckim z portem docelowym Las Palmas oraz na Oceanie Spokojnym z portem docelowym Callao. W czasie pobytu w Peru uczestniczył w wyprawie andyjskiej z Limy do Huancayo przez przełęcz Ticlio leżącą na wysokości 4900 metrów, słynną trasą inż. Ernesta Malinowskiego.

Zajmował stanowisko specjalisty do spraw bezpieczeństwa pracy i obrony cywilnej. W okresie pracy w MIR został odznaczony medalem „Za zasługi dla pożarnictwa”, srebrną odznaką „Zasłużony pracownik morza” oraz medalami 60-lecia i 70-lecia Morskiego Instytutu Rybackiego. Po dwudziestu latach pracy w Instytucie przeszedł na emeryturę.

W roku 1996 brał udział w XX Światowym Zjeździe Lotników Polskich w Chicago. W roku 2007 wraz z żoną Bogumiłą otrzymał medal 50-lecia za długoletnie pożycie małżeńskie na uroczystości w Pałacu Ślubów w Gdyni. PS. Bohater wspomnień jest moim wujkiem.



Fakty biograficzne zaczerpnięto z: Z. Łabaziewicz, Z. Naczak, *20-lecie Stowarzyszenia Oficerów Rezerwy 34. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego i Sympatyków Lotnictwa*, Łódź [2013], s. 91.

Witold Kołbuk

Z ziemi urzędowskiej rodem...

Wprawdzie urodziłem się, wychowałem i przez długie lata mieszkałem na przedpolach Starego Kraśnika – i ta miejscowość stanowi dla mnie punkt odniesienia dla określenia mojego pochodzenia terytorialnego, a Urzędów był dla mnie pojęciem nieco abstrakcyjnym, bo bywałem tam incydentalnie – ale historycznie ziemia urzędowska to obszar znacznie wykraczający poza najbliższą okolicę samego Urzędowa. Stąd mogę uważać się za wywodzącego się z tradycji i kultury tego regionu, a więc właśnie z ziemi urzędowskiej. Z upływem lat coraz częściej sięgamy do wspomnień i skłaniamy się ku refleksjom nad biegiem swojego życia. Zastanawiamy się nad różnymi uwarunkowaniami i okolicznościami, które kształtowały naszą drogę życiową, decydowały o naszych postawach, zastanawiamy się nad tym, jaki ślad po nas zostanie. I ja także skłaniam się ku takim refleksjom...

Z perspektywy wielu dziesiątek lat swojego życia nieodparcie dochodzę do wniosku, że to właśnie tradycja i kultura ziemi urzędowskiej kształtowały moje pojmowanie polskiej rzeczywistości i wykreowały mój system wartości, co w konsekwencji określało podejmowane przeze mnie decyzje skutkujące takim a nie innym biegiem mojego życia. I zapewne o wiele mniejsze znaczenie miały dla mnie czynniki zewnętrzne, na które tak często narzekamy, upatrując w nich przyczyny swoich rozczarowań i niepowodzeń. Najbardziej osobliwą rzeczą jaką zawdzięczam dorastaniu na „kolonijnych” obrzeżach ziemi urzędowskiej jest mój konserwatywny liberalizm. Brzmi to może prowokacyjnie, ale tak właśnie jest, bo jestem zwolennikiem kultywowania tradycyjnych, konserwatywnych postaw moralnych i obyczajowych w życiu społecznym (także rodzinnym), a równocześnie równie gorąco popieram liberalizm i nowatorstwo w sferze działań ekonomicznych. Skąd to się wzięło? Zapewne z doświadczeń osobistych i przede wszystkim z tradycyjnego systemu wychowania i wartości tej społeczności, w której funkcjonowałem przez kilka pierwszych dziesiątków lat życia. No i oczywiście z obserwacji funkcjonowania aberracyjnego systemu komunistycznego, w którym przyszło mi żyć.

Jak to konkretnie wyglądało? W rozrzuconych na dużej przestrzeni gospodarstwach rolnych na koloniach Ostrowa żyło się – w czasach gomułkowskich i gierkowskich rządów – bardzo uciążliwie. Był wprawdzie dostatek żywności, ale niemiłosiernie eksploatowana indywidualna gospodarka rolna (obowiązkowe dostawy płodów rolnych po bardzo niskich cenach, brak ubezpieczeń społecznych, bardzo silne ograniczanie możliwości nabywania narzędzi i maszyn rolniczych) czyniły pracę w rolnictwie zajęciem

katorżniczym. Nawet elektryfikację przeprowadzono u nas bardzo późno, a i to na własny koszt gospodarstw rolnych. No i to, że z tych kolonii wszędzie było daleko (do szkoły, do sklepu, do kościoła, do lekarza), a przy tym prawie zupełny brak solidnie utwardzonych dróg, a więc i komunikacji samochodowej. Pozostawała tylko codzienna znojna praca i... wolność. Bo kto tu interesował się nieprawomyślnymi ekonomicznie (i politycznie) poglądami i wypowiedziami niezadowolonych „farmerów” i członków ich rodzin. Wydawało się, że tak będzie bez końca... Pamiętam pompacyjne obchody XX-lecia PRL. Wówczas to zapytałem swojego ojca: „Czy to tak będzie zawsze?”. A on na to: „Wszystkie systemy mają swój kres...”. Tylko kiedy? Musieliśmy żyć bardzo skromnie i znojn



Autor wspomnień w roku 1993 (w Stalowej Woli) i 2008 (w Kazimierzu Dolnym)

ale za to w prawdzie. Szkoła niewiele mogła indoktrynować, bo nauczyciele niechętnie zachwalali „ustrój”, który „jak wyglądał każdy widział”. Jedynym autorytetem był Kościół i księży proboszczowie z Popkowie, którzy byli silnie zintegrowani ze swoimi chłopskimi parafianami i myśleli dokładnie tak jak oni. Mniej więcej tak samo wyglądała chyba sytuacja na całej ziemi urzędowskiej, niezależnie jak określimy jej granice. Skromne warunki życia sprzyjały zachowywaniu tradycyjnych polskich i chrześcijańskich wartości w życiu społecznym, rodzinnym. Bardzo ograniczone możliwości „wyjścia ze wsi” nie powodowały szerzenia się tu jakiegokolwiek relatywizmu etycznego. Z kolei ciężka praca zmuszała do szanowania jej owoców, ale kto miał nieco więcej wyobraźni próbował inicjatyw gospodarczych, które choćby trochę polepszały byt materialny. W takich doświadczeniach „socjalistycznej rzeczywistości” kształtowałem swój charakter. Tak rodziło się moje przywiązanie do tradycyjnych wartości i wiara w liberalizm ekonomiczny, ale i własną inicjatyw-

wę w kreowanie swojej drogi życiowej. No i poszedłem własną drogą. Po szkole podstawowej trzeba było podjąć pracę w gospodarstwie rodziców na większą skalę, ale niezgoda na trwanie w peerelowskim świecie marazmu, „chrzczonym” tylko czcą propagandą, skłoniła mnie do kształcenia się w nieco osobliwy sposób. Były to niejako ukradkiem pobierane nauki, najpierw w popołudniowej zawodowej szkole rolniczej, potem w wieczorowym liceum w Kraśniku, wreszcie trochę dorywcze studiowanie na uniwersytecie w Lublinie. Do Katolickiego Uniwersytetu



Spotkanie z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim (Warszawa, 11 listopada 2014 r.)

Lubelskiego trafiłem z przekonania, że jest to jedyna uczelnia, w której nie będę się musiał zmagać z indoktrynacją marksistowską, a kierunek studiów (historia) wybrałem z konieczności, bowiem oferta edukacyjna tej uczelni była nader skromna i ekonomia, która najbardziej mnie interesowała, była tam wówczas nieobecna (z wiadomych względów). Ciągłe więcej pracowałem w rolnictwie niżli zajmowałem się swoim kształceniem, ale widocznie moje efekty edukacyjne były na tyle znaczące, że profesorowie dostrzegli je i mogłem podjąć studia doktoranckie, co wówczas było niezbyt częste. Nawet w chwili kończenia magisterium nie miałem ambicji na punkcie kariery naukowej czy akademickiej. Ale stało się. W roku 1984 zostałem doktorem nauk humanistycznych, a w osiem lat później doktorem habilitowanym. Po kilku latach awansowałem na stanowisko profesora uniwersyteckiego i zapewne na tym bym poprzestał, ale po latach doszedłem do wniosku, że można by do tego dodać tytuł naukowy profesora. Przed kilkoma laty podjąłem działania w tym kierunku i wreszcie w 2014 r. taki tytuł naukowy otrzymałem. W tej karierze naukowo-akademickiej towarzyszył mi stale... brak ambicji, ale i przekonanie o tym, że jeśli podejmuje się jakichś działań to koniecznie należy je dokończyć. To chyba także dziedzictwo tradycji rodem z ziemi urzędowskiej.

Czym zajmowałem się i zajmuję w działalności naukowo-akademickiej? Formalnie jestem historykiem, ale tylko przez parę lat byłem związany instytucjonalnie z Sekcją Historii w KUL. Trochę niekonwencjonalne zainteresowania skłoniły mnie do przemiennego związania się z Instytutem Slawistyki i Instytutem Ekonomii i Zarządzania w KUL. I tak już jest od ponad ćwierć wieku – w moich pracach naukowych i w uniwersytec-

kiej dydaktyce centralne miejsce zajmują zagadnienia z historii i współczesności Europy Wschodniej, ściślej związków kulturalnych i gospodarczych, po części i politycznych, polsko-ruskich (rosyjskich, ukraińskich i białoruskich). Ten nurt krytycznych zainteresowań, niezbyt kiedyś popularny, oprócz osobistych skłonności, wyrósł z zainteresowań moich mistrzów: profesora Ludomira Bieńkowskiego (ekonomista, socjolog i historyk kultury pogranicza polsko-ruskiego) i profesora Ryszarda Łuźnego (slawista, filolog i kulturolog). Ponadto dość intensywny kontakt z innymi wielkimi historykami kultury: profesorem Jerzym Kłoczowskim i profesorem Stanisławem Litakiem zintensyfikowały rozwój moich skłonności do interdyscyplinarności naukowej. Takie usytuowanie naukowe po części rozprasza dynamikę moich poczynań naukowych, ale też pozwala mi na szersze postrzeganie różnych zagadnień. Czy to dobrze czy źle? To chyba trochę retoryczne pytanie, a moja działalność i akademickie zaangażowania są jednak po części efektem ukształtowania się we mnie tego niespokojnego, niepokornego ducha kolonisty spod Kraśnika czy raczej ziemi urzędowskiej. Moim mankamentem jest niewątpliwie indywidualizm wynikający z wiary w skuteczność zachowań liberalnych (skoro Bóg obdarzył nas wolną wolą powinniśmy z tego roztropnie korzystać). Przed kreowaniem modernistycznego światopoglądu skutecznie chroni mnie przywiązanie do konserwatywnych wartości kultury łacińskiej i polskiej.



Witold Kołbuk z rodziną (Lublin, marzec 2010 r.)

O swoim życiu ściśle prywatnym mogę powiedzieć w zasadzie to samo, co o swojej drodze zawodowej – obowiązują w nim te same konserwatywno-liberalne zasady: przywiązanie do tradycji polskiej i chrześcijańskiej i wiara w wolnościowy indywidualizm. Moja żona jest absolwentką KUL a pochodzi z zawsze bardzo katolickiej byłej Galicji, a trójka dzieci (każde urodziło się w innym mieście, bo często zmienialiśmy miejsce zamieszkania) kieruje się w swoich zainteresowaniach regułami wolnego wyboru: Anna jest humanistką, Dorota geologiem a Marcin technologiem chemicznym. W postawach etycznych konsekwentnie trzymają się wartości, którym wierna jest moja rodzina, wartości wyniesionych, jak sądzę, z... ziemi urzędowskiej.